Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 49. **Kraków, wtorek dnia 12 listopada 1901.** **Rok I.**

Do Redakcji czasopisma „Nasz Głos“ na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Witolda Noskowkiego w Krakowie ul. Garbarska 7.

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 46 czasopisma „Nasz Głos“ z dnia 8 listopada 1901 artykuły pod tytułem:

I. „Żydowski zalew w Bawarji“. Monachium 4-go w ustępach: od początku do „przeciw antysemickim dziennikom“ i od „Czyżby w związku“ do „niezbędną ostrożność“ str. 1 i 2. II. „Z ostatniej chwili. — Profanacja pieśni narodowych“ w ustępie od „Zajście powyższe“ do „przez wojsko“ str. 6, łam 1, — zawierają znamiona występków ad I. z § 302 u. k., ad II. z art. IV ustawy z 17 grudnia 1862 nr. 8/63 dz. p. p., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratorję państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor pobudza do nieprzyjaznych czynów przeciw ludności żydowskiej; w artykule drugim autor pobudza do nienawiści i pogardy c. k. armji.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratorji państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Nasz Głos“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. sąd krajowy jako prasowy.
Kraków, dnia 9 listopada 1901.
Morelowski.

Delegacja Kraju Przywiślańskiego.

KRAKÓW 12-go. W sobotnim numerze podaliśmy oficjalny opis przyjęcia delegatów „Przywiślańskiego Kraju“ u cara w Skierniewicach.

Z listów prywatnych wynika, że delegację tę zorganizował Czertkow, rzekomo na życzenie samego cara.

Nie miała to być bynajmniej delegacja Polaków, ale tylko delegacja mieszkańców tej rosyjskiej prowincji, w której się cesarz zatrzymał.

Dla unaocznienia tej subtelnej różnicy powołał Czertkow w skład delegacji czterech Rosjan, mieszkających w Królestwie: Wonlarlarskiego, Łopuchina, księcia Teniszewa, hrabiego Tolla, oraz kilku żydów.

Książę Radziwiłł, któremu polecono przemawiać imieniem delegacji, musiał wobec tego mówić po rosyjsku i przystosować treść tego przemówienia do charakteru tej dziwnej delegacji.

Cesarz musiał sam spostrzedz fałszywy ton, dźwięczący w tem wszystkiem, bo w krótkiej odpowiedzi, naturalnie również po rosyjsku, zaznaczył: „Pragnąłbym odtąd częściej przybywać do Polski“.

W rozmowach z Polakami podczas antraktu unikał cesarz starannie aluzyj politycznych. Jedynie mówiąc z Kronenbergiem o Filharmonji, chwalił bardzo tworzenie chórów z pomiędzy ludności robotniczej, bo to „odwraca uwagę od innych rzeczy“.

Nie przywiązujemy żadnego politycznego znaczenia do skierniewickiego hołdu, odbytego »po ukazie« przez tak charakterystycznie mieszane towarzystwo.

Wobec wyraźnego rozkazu Czertkowa zastosowanie się do niego było wprawdzie nieprzyjemnem, ale koniecznem; odmówienie udziału Polaków byłoby cesarzowi najfałszywiej wytłomaczone i mogłoby mieć konsekwencje wprost szkodliwe.

Mniej już pojmujemy konieczność, dla której właśnie Polak miał przemawiać imieniem Wonlarlarskich, Łopuchinów, Teniszewów i Tollów. Książę Radziwiłł nietylko mógł, ale powinien był w danych warunkach wymówić się od tego zaszczytu.

Skoro nie czyni się żadnej różnicy pomiędzy narodowością delegatów, skoro Wonlarlarscy i Łopuchiny mają być przedstawicielami miejscowej ludności równie dobrymi, jak Krasińscy i Zamoyscy, niechże więc oni imieniem tej ludności przemawiają.

Zrozumiałby może wtedy »generał Czertkow«, że strzelił kapitalne głupstwo, że popełnił jaskrawy polityczny nietakt; carski »wygowor« nauczyłby go podczas przyszłych przyjazdów cara do Polski, że ludność Królestwa Polskiego tylko i wyłącznie Polacy reprezentować mogą.

Dzisiejszym przywódcom polskim w Królestwie brak jednak odwagi cywilnej, aby zdobyć się na pewną energję, choćby tylko towarzyską i etykietalną, wobec władz rosyjskich. Nikt od nich nie może wymagać opozycyjnych manifestacyj, bo trzeba zrozumieć ich ciężkie, bardzo odpowiedzialne stanowisko.

We wszystkich jednak ustępstwach dla tej władzy powinniby mieć więcej na oku granicę, po za którą ani osobista, ani narodowa godność pójść nie pozwala.

Z polityki austrjackiej.

*** Kandydat do teki ministra dla Galicji, p. Antoni hr. Wodzicki, nie może doczekać się ustąpienia p. Piętaka. Postanowił tedy przypuścić do niego szturm z dziennikarskiej armatki, która niegdyś, gdy była w rękach niezależnych, miała pewną sławę z skuteczności swoich ataków, ale od pewnego czasu — od chwili, gdy się nią hr. Wodzicki może dowolnie posługiwać, — funkcjonuje w sposób nader partacki i opłakany.

W artykule p. t. „Napaści“, zajmuje się temi atakami lwowska „Gazeta Narodowa“. Oto co w niej czytamy:

„Od czasu, gdy krakowski „Głos Narodu“ przeszedł pod nową redakcję, pojawiają się tam systematyczne, a niezasłużone ataki przeciw ministrowi dla Galicji drowi Piętakowi. Przed tygodniem pismo to opisywało, niewiadomo skąd zaczerpnąwszy swoje informacje, że dr. Piętak jest w ciągłej niezgodzie z drem Koerberem i doszło do tej konkluzji, że wobec tego dr. Piętak nie może dla kraju niczego dodatniego zdziałać. W numerze znowu z 8 bm. w artykule „Bez teki i bez wpływu“ uderza „Głos Narodu“ na dra Piętaka, iż nie wystąpił w sprawie nadużyć poczty pruskiej, odnośnie do listów polskich z Galicji i że nie uzyskał dodatniego wyniku. — Pismo to w końcu wygłasza znaną zasadę, że „ministerstwo dla Galicji, to nie synekura, to najcięższy, może najbardziej mozolny posterunek pracy narodowej“ i ubolewa, że to tylko w zasadzie, a w praktyce niestety dzieje się od wielu już lat stale inaczej.

„Nie wdajemy się w obszerniejszą polemikę z „Głosem Narodu“ — ale stwierdzić musimy na podstawie bardzo dokładnych informacyj członków Koła polskiego, że jeśli kto, to nie dr. Piętak uważał kiedykolwiek ministerstwo dla Galicji jako synekurę — że dr. Piętak jak najgorliwiej i najenergiczniej we wszystkich sprawach kraj nasz obchodzących interweniuje i na stanowisku ministra dla Galicji tylko na uznanie, a nie na napaści sobie zasłużył.

„Prasa polska powinna też pamiętać, jeśli jej tylko sprawy kraju na sercu leżą, że tego rodzaju wywodami, jak „Głosu Narodu“, nie dodaje się ministrowi Galicji wpływu — ale właśnie wpływ jego podkopuje, a to chyba nie jest w interesie kraju“.

*** Komisja budżetowa Izby poselskiej przeprowadza obstrukcyjną dyskusję jeneralną nad budżetem. Stało się to na wniosek Czechów, wniosek ten poparty został jednak przez Niemców, którzy w ten sposób zaznaczyć chcieli, iż nie podobają im się Körberowskie rokowania z Czechami.

Wczoraj popołudniu, na wniosek dep. Hencla, zamknięto dyskusję jeneralną, ale toczy się ona ciągle, ponieważ wielu mowców jest zapisanych do głosu. Dziś wieczorem przemawiać mają posłowie polscy: Górski i Kozłowski.

Wczoraj wypowiedział mowę czeski poseł, dr. Forzt. Mowca stwierdza, iż zapasy kasowe prowadzone są równolegle z budżetem przez rząd na własną rękę i usuwają się z pod kontroli parlamentu. Budżet inwestycyjny jest tylko na to, aby pokryć istniejący w rzeczywistości deficyt. Austrja tylko podczas rządów Dunajewskiego nie miała deficytu. Zdaniem Forzta nicby się nie zmieniło, gdyby jutro cała konferencja przewodniczących dla lewicy objęła teki ministerjalne. Parlament obecny od samego początku był fikcją, a obecnie stał się karykaturą. Mowca domaga się zupełnej zmiany stosunków konstytucyjnych.

Przemawiali nadto wczoraj posłowie: Wolff, Menger i Kurz. Dziś odbywa się posiedzenie Izby.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

*** Spór francusko-turecki, jak się zdaje, już jest ukończony. Agencja Havasa ogłasza, że eskadra Caillarda opuściła port Mytilene, a radca ambasady francuskiej Bapst złożyć ma dziś w Konstantynopolu wizytę tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych.

Załatwieniem sporu była jak się zdaje nota z dnia 7 listopada, wysłana przez sułtańskiego ministra spraw zagranicznych, Tewfika baszę, do rezydentów tureckich przy dworach europejskich z uwiadomieniem, że Turcja żądania francuskie przyjmuje i spełnia. Tewfik basza przypomina, że ambasador Francji opuścił Carogród dnia 26 sierpnia, nie pozostawiwszy po sobie następcy. Po wyjeździe Constansa Porta przyrzekła wypłacić Lorandzie i Tubiniemu 344.488 i 61.000 funt. tureckich i w tym celu dano radcy legacyjnemu Bapstowi przekazy na owe sumy. Uroszczenia spółki bulwarowej i sprawę osuszenia bagien Ada-Bazar (pod Ismiotem w Anatolji) załatwiono jeszcze przed wyjazdem Constansa. Następnie Francja zażądała z naciskiem uregulowania jeszcze kilku innych spraw. Równocześnie odpłynęła na wody tureckie eskadra francuska, a minister Delcassé uwiadomił zagraniczne gabinety osobnym okólnikiem, że Francja bynajmniej nie ma zamiarów zaczepnych, lecz stoi jedynie na straży swych praw. Porta daje Francji pełną satysfakcję także

co do owych dalszych żądań, a dotyczą one mianowicie szkół, zakładów dobroczynnych i gmachów przeznaczonych zadaniom religijnym. W końcu Tewfik basza wyraża w swej nocie nadzieję, że Francja oceni pojednawczego ducha, który Portę przy załatwianiu wszystkich punktów spornych ożywiał, i że podejmie napowrót stosunki dyplomatyczne, które zbiegiem niefortunnych okoliczności zostały przerwane.

Bapst otrzymał na zaspokojenie Loranda i Tubiniego przekazy, na podstawie których ma ściągać pewne cła anatolskie w ratach miesięcznych. Poddany francuski Vanreal, któremu rząd turecki udzielił koncesję na osuszenie bagien Ada-Aazar, otrzyma tytułem odszkodowania 27.000 f. tureckich w ciągu pięciu, a najwyżej sześciu miesięcy. Tak oszacowano odszkodowanie Vanreala na samym początku. Według jednego z telegramów paryskich Lorando odbierze przyznaną mu należytość w czasie od 1 lutego 1902 do 1 marca 1903, i to również w ratach miesięcznych. Porta jest gotową znieść w ciągu roku odrębną ugodę, zawartą między ministerstwem robót publicznych a „société des quais“ odnośnie do odkupna bulwarów i przywróci spółce tej wszystkie jej pierwotne prawa bez wyjątku.

⁂ Na Filipinach pułkownik Waller uderzył dnia 7 b. m. na powstańców w silnej pozycji pod Catbalongan i ostrzeliwał obóz z dwóch armat przez cały dzień, lecz nie mógł tagalów ze stanowisk wyprzeć. Dopiero nazajutrz powiodło mu się zająć obóz po powtórnym, rozpaczliwym ataku, przyczem miało zginąć tylko dwóch amerykańskich marynarzy a 26 powstańców. Następnie zburzył Waller 70 domów.

⁂ Cztery opiekuńcze państwa Krety zajęte są od pewnego czasu rozbiorem 10 punktów, w których książę Jerzy wyłożył swe propozycje o zarządzie wyspy, gdy, stósownie do wyraźnego życzenia cara, postanowił przyjąć urząd nadkomisarza Krety. Część owych dziesięciu punktów rozstrzygnęła konferencja ambasadorów w Rzymie, o reszcie mają postanowić cztery państwa opiekuńcze w Carogrodzie. Między innemi chodzi o opiekę nad poddanymi Krety, o kreteńskie paszporty i o uznanie kreteńskiej chorągwi.

Z dziejów żydostwa.

Żydowski lekarz.

BERLIN 9-go. O niesłychanem zdarzeniu donoszą tutaj z Goerlitz:

Pewna młoda Chrześcijanka, panna J. udała się cierpiąc na żołądek, do żydowskiego lekarza, dra Siegfrieda (?) Cohnreicha. Żyd, zbadawszy ją znacznie dokładniej, niż tego wymagała natura cierpienia, oświadczył, że zachodzi potrzeba stosowania masażu, który musi być przeprowadzony przez niego samego.

Jak pacjentka zeznała następnie przed sądem, dr. Cohnreich zaczął ją tak gwałtownie masować, że straciła przytomność. Jak długo trwało omdlenie, nie wie, przyszła jednak do siebie w chwili, kiedy żyd zamierzał w brutalny sposób targnąć się na jej cześć....

Panna J. potrafiła się jednak na szczęście bronić; żyd musiał co prędzej odstąpić od swoich plugawych zamiarów. Dopomógł mu w tem tęgi policzek, otrzymany od dzielnej panienki, która, przyszedłszy do domu, natychmiast opowiedziała wszystko rodzicom, a ci oddali sprawę sądowi.

Cohnreich bronił się przy rozprawie, rzecz prosta, za pomocą jak najohydniejszych potwarzy.

Twierdził, że „miał wrażenie“, iż panna J. „nie sprzeciwia się“ jego zamiarom. Sąd nie dał jednak temu wiary i skazał żyda na sześć tygodni więzienia. Nie można mu było wymierzyć cięższej kary, gdyż na szczęście nie doprowadził do skutku swych plugawych zamysłów, a tem samem odpowiadał jedynie za obrazę. Jest wszakże nadzieja, że nieprędko zechce się mu znów „korzystać ze sposobności“.

Rosyjski żyd nożownikiem.

BERLIN 9-go. Przed tutejszym sądem karnym stawał temi dniami żyd Efraim Lachs, obwiniony o napad zbójecki z nożem na buchhaltera Kocha.

Lachs przybył niedawno do Berlina z Rosji. Przed paru tygodniami napadł na Friedrichstrasse, w biały dzień, na buchaltera Kocha i zadał mu kilkanaście pchnięć nożem w rękę i czoło. Przechodzący właśnie porucznik policji, rzucił się na ratunek, lecz zapamiętałego żyda nie można było oderwać od ofiary. Dopiero jakiś żołnierz, wyciągnąwszy bagnet, rozbroił napastnika. Związano go i odstawiono na policję.

Przy rozprawie oświadczył Lachs, że tego samego dnia rano okradziono go w jakiejś knajpie i dla tego(?!) rzucił się na Kocha! Za napad nie może być pociągany do odpowiedzialności, gdyż „był wściekły“ z powodu straty, jaką poniósł;

„Wściekłemu“ żydowi upiekło się tym razem jakoś szczęśliwie, bo dostał tylko czternaście miesięcy więzienia. Dzienniki antysemickie podnoszą z tego powodu słuszne ubolewanie, że tak niebezpiecznym, a próżniaczym indywiduom jest wolny wstęp w granice państwa niemieckiego.

Z TEKI FELJETONISTY.

Tajemnice Camorry.

II. W Paluci, drugiem ognisku kalabryjskiej Camorry wpadły w ręce władz protokóły egzaminu, któremu poddają nowowstępującego. Znajduje się tam także następujące wyznanie wiary:

— Do czego potrzebujesz pokory?

— Ażeby w obcowaniu z mądrymi przełożonymi i towarzyszami nie być hardym.

— Do czego chytrości?

— Ażeby nędzników i wszystkich tych szubrawców, co z nimi trzymają, wyprowadzać w pole.

— Do czego potrzeba ci noża?

— Ażeby moich mądrych przełożonych i wiernych towarzyszy bronić.

— Skąd ci przychodzi gotowość bronienia przełożonych?

— Za pozwoleniem! Nie potrzebują oni mojej obrony; jednakże gdyby znaleźli się w trudnem położeniu, zasłonię ich swoją piersią, i podam im swój własny nóż, gdyby ich nóż zaginął.

— Jak powstał nasz związek?

— Został założony przez trzech rycerzy hiszpańskich: Osso, Mastrosso i Cargagnano.

— Co uczynili owi trzej rycerze?

— Wyruszyli z Hiszpanji; w Palermo zgromadzili skarby, a w Neapolu się nimi podzielili.

— Jakież to skarby gromadzili w Palermo?

— W Palermo grał Osso z Mastrossem. Cargagnano się przypatrywał i z każdych dwóch soldów, które jeden albo drugi wygrał, odbierał dwa centimy. Nakoniec, gdy obaj zgrani już byli do ostatniego grosza, zażądał jeden od drugiego rachunku z pozostałości pieniędzy. Wnet byłoby przyszło do bójki. Lecz wmieszał się Cargagnano: „Stój! — zawołał. — Pieniądze są u mnie. Biorąc od każdej wygranej po dwa centimy dla *Camorry*, wybrałem w końcu wszystko“. W ten sposób Carmagnano spór zażegnał, i wszyscy trzej zgodzili się założyć związek; z Palermo poszli do Neapolu i tam to powstało tajne stowarzyszenie *Picciottów*. Pierwszym picciotto, którego pozyskali, był Orlando Santo.

Może jeszcze nigdy nie określono istoty związków *Camorry* i *Mala Vita* tak zwięźle, a tak jasno zarazem, jak w tej króciuchnej historyjce. Jeszcze dziś w Neapolu i na Sycylii, zwłaszcza podczas kiermaszów i zabaw ludowych snują się *camorryści* po szynkach, w których motłoch gra, a pod wieczór zwracają się po haracz dla *Camorry*:

— Czy znasz swe obowiązki?

— I obym znał je zawsze!

— Skoro znasz, to masz je wypełnić! — i odprowadzają z sobą gracza na ubocze. Partner rozciąga na ziemi chusteczkę i składa na niej swe pieniądze wraz z nożem.

Mięszając się zręcznie do wszelkich wyborów miejskich i spraw politycznych, *picciotti* umieją zawsze zapewnić swemu związkowi pośrednie lub nawet bezpośrednie poparcie wybitnych i wpływowych osobistości. Nawet do ministerjów sięgają ich wpływy. Z aktów parlamentarnych

35)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Wiele lat mieć mogła ta doktorka, kandydatka, laureatka, czy jaki tam tytuł zdobyła kosztem młodości i zdrowia? Nie wyglądała wyżej nad trzydzieści, ale tak była zżółkła, zwiędła spłowiała, że nie zdziwiłaby się Kazia, gdyby jej i czterdzieści liczono.

— To pani „jedzie na uniwersytet?“ — spytała bibljotekarka, poruszając zaledwie bezbarwnemi wargami i patrząc na nią zgasłemi źrenicami głębokich, smutnych oczu. To bardzo szczęśliwie. Z całego serca doradzam to pani. Tak mało jest u nas kobiet prawdziwie wykształconych!

— Ja nie mówię, że jadę już, tylko, że bardzo tego pragnę — sprostowała Kazia. Chciałam panią prosić o wskazanie mi, właściwie radę, czemu mogłabym się poświęcić, jaki fach obrać byłoby najrozsądniej— pytała zmięszana i niepewna siebie na widok uczonej kobiety.

— To zależy przedewszystkiem — odrzekła słabym głosem bibljotekarka—od celu, jaki sobie pani w życiu zakłada. O tem pani sama musi stanowić. Dopiero tam, na miejscu, gdy się pani przysłucha wykładom, zdoła pani osądzić, co jest dla niej najodpowiedniejsze. Większość kobiet studjuje medycynę. I ja wyjechałam z tym zamiarem. Dopiero w Paryżu pociągnęły mię nauki przyrodnicze.

— Na wypadek, gdybym się zdecydowała — pytała dalej Kazia, który z uniwersytetów doradziłaby mi pani?

— Zwykle każdy zachwala ten, w którym sam studjował. Ale i to zależy. Ja, podczas moich studjów byłam bardzo osamotniona. Nie wiem, czy pani dogadzałby podobny warunek. Zresztą i to się zmienia z roku na rok. Najwięcej pań jedzie do Genewy: życie tam jest tańsze, przestrzenie nie tak wielkie, warunki wogóle łatwiejsze... Wykłady, rozumie się, sądzę, że są ciekawsze w Paryżu.,., to stolica świata prawie. Dla medyków więcej jest klinik, więcej okazów... Dla przyrodników — w Genewie wykłada Vogt, Soret, ludzie wielkiej nauki...

Kazia podziękowała serdecznie za wskazówki, z których najważniejszą był wygląd samej bibliotekarki.

— Czyż to być może, żeby ją nauka tak strawiła?

Nazajutrz o dziesiątej Łasiński poprowadził obie panny do botanicznego ogrodu. Po drodze kupiono kwiatów.

Ruiny kaplicy, porosłe zielskiem, zanieczyszczone, wydawały niemiłą woń. Gdyby tu był poczciwy Biełobriuchin, miałby jeszcze jeden argument, że „oni wszędzie napaskudzą“. Tym razem dosłownie.

Pomnik, a raczej, jak się rzekło, niekształtną ruinę, otaczał w należytej odległości tłum, który Kazi wydał się bardzo wielki. Ale Kazia po raz pierwszy w życiu widziała liczniejsze zbiegowisko, nie była nawet nigdy na Nalewkach. W rzeczywistości było, jako na Warszawę, nie wiele ludzi, a nawet biorąc rzecz wedle pojęć ludowych, ludzi nie było tam wcale, tylko sami panowie, a głównie panny i panicze. Robotnicy nie przyszli. Usiłowania młodzieży, by ci ostatni przenieśli swe święto, przypadające pierwszego — na trzeci Maja, spełzły na niczem. Socjaliści pragnęli zaznaczyć, że ich sprawa jest od narodowej odrębną i agitowali za pierwszym Maja. Nie udało im się poruszyć całej masy robotników; bardzo niewielu warsztaty opuściło. Po takiem niepowodzeniu byli przeciwni wystąpieniu swej partji w manifestacji patrjotycznej. Tego wszystkiego Kazia wiedzieć nie mogła i, rozumie się, o bluzie i czarnych rękach nigdy jeszcze w życiu nie myślała; zdawało się jej naiwnie, że zbiegła się cała Warszawa. Zauważyła przeważającą ilość kobiet. „Jakby się trzy do jednego umizgały“ — myślała, zapatrując się na ten fakt ze stanowiska panny, trudnej do wydania.

Urządzono naprędce pochód, okrążono smutne gruzy, rzucając nań kwiaty, zrywając niewdzięczne gałązki spinozy, która w wielkiej ilości porastała wilgotne mury, potem rozeszli się wszyscy, bardzo z siebie zadowoleni, że na oczach żandarmów rzucali kwiaty i burzany łamali. Każdy rozpowiadał, jak rzucał swój bukiet, jak nań żandarm patrzał, chcąc twarz zapamiętać lub podobne niedorzeczności. Ledwie manifestanci się rozeszli, pomnik przybrał dawny swój pozór: obrano go z kwiatów, omieciono, ścieżki zarównano, pozostała tylko woń świeżo poruszonej moskiewskiej opieki.

Zdawało się, że manifestacja zakończyła się pomyślnie, ku zobopólnemu zadowoleniu władz i manifestantów. Ci nie doznali żadnej przeszkody w wykonaniu demonstracji, tamte nie znalazły w manifestacji nic, z punktu ich widzenia, karygodnego. Ta właśnie okoliczność wywołała z obu stron niezadowolenie. Manifestacja, której nie przeszkadzano, traciła oczywiście na wartości — myślała młodzież: nie była dość śmiałą. — Była manifestacja i nie wywołała za sobą interwencji władz, — rozmyślali władcy. Tracimy na powadze. Jedni i drudzy czuli, że tak być nie powinno. Szukano nowej zaczepki.

O godzinie szóstej wieczorem w Saskim ogrodzie zebrała się młodzież akademicka w ilości stu osób co najwięcej. Miało to pokazać „im“, że urządzili obchod i nie ukrywają się z tem. Spacerowali po alejach ogrodu po dwóch, trzech i czterech, rozmawiając spokojnie, jak przystało na ludzi, obchodzących uroczyste święto.

Stróże porządku publicznego wyczekiwali od rana najlżejszego śladu, jakiejś czynności zbiorowej, chociaż najniewinniejszej, by mieć sposobność powetowania sobie doznanej — wedle ich pojęcia — zniewagi. Natychmiast doniesiono naczelnikowi, że studenci „zbierają się w Saskim ogrodzie“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

śledztw o nadużycia wyborcze wynika niezbicie, że w czasach wyborów puszczano na wolną stopę najniebezpieczniejszych ale wpływowych złoczyńców, którzy z bronią w ręku odstraszali od głosowania zwolenników niemiłej dla nich partji.

W żargonie picciottów prokurator państwa nazywa się „pierwszy kundys“ (*primo abbaiante*), inni oskarżyciele — *abbaianti*, karabinierzy — *sparatori* (strzelcy). Popełnić mord, znaczy w ich mowie: spalić wiązkę siana; ukraść krowę, znaczy: skosić soczystą trawę; kraść owce, to „zbierać chwasty“ itp.

Kary polegają na wykluczeniu z związku, na degradacji i suspenzji. Szczególnie obelżywą jest rzeczą wykluczenie przy chłoście. Kto raz podległ tej karze, jest zniesławiony w opinji *Camorry* na całe życie. Ktoby pieniądze skradzione czy zrabowane zatrzymał przy sobie, miasto je oddać do wspólnego funduszu, otrzymuje miano arcyłotra (*rifardatore*) i nakaz opłacenia pewnej kary pieniężnej za każdego „nieprawnie“ sobie przywłaszczonego lira. Kto zaś okradnie towarzysza, suspendowany bywa na sześć miesięcy; jeśli się nadto pokaże, że złodziej wiedział, k o g o okrada, otrzymuje prócz tego hańbiące cięcie brzytwą w twarz — *sfragio*.

Każdy *picciotto*, któryby wydał tajemnice związku, karany bywa śmiercią. Karę śmierci wyznaczają trzej rangą najstarsi, złożywszy przedtem przysięgę, że całą sprawę zachowają w ścisłej tajemnicy nawet przed związkowymi. Wyrok zapada wśród mnóstwa przerażających obrzędów. Wykonawcę strasznego wyroku wybierają losem: wylosowany, któryby wyroku wykonać nie zechciał, temsamem siebie zasądza na śmierć.

Akademją „camorystów“ jest oczywiście więzienie. Gdy między uwięzionych przybywa przełożony, witają go podwładni z wszystkimi honorami. Dozorca więzienia w Ruggio opowiadał dziennikarzowi Rossiemu: „częstokroć widziałem, jak na jedno skinienie najstarszego „camorysty“ w więzieniu uciszało się wszystko“. W więzieniu doskonalą się z reguły w swej tajemnej gwarze; najczęściej jednak skracają sobie czas przez grę, przyczem najwyżej w randze posunięty pomiędzy nimi odbiera udział „camorry“ jak najskrupulatniej. On także według szarży wyznacza miejsce, jakie ma zająć w więzieniu każdy z obecnych tam związkowców, przyczem naturalnie niezwiązkowi otrzymują miejsca najgorsze, a przy podziale roboty — zajęcia najwstrętniejsze i najcięższe.

Ze świata.

Mgła sprzymierzeńcem zbrodni.

LONDYN, 8-go. Wielkie mgły unoszące się w zeszłym tygodniu nad Londynem, były tak natarczywe, że zazierały do domów i w dzień nie dozwalały dostrzedz ręki tuż przed oczyma. W jednym z tych mglistych dni popróbował skorzystać ze sposobności pewien zuchwały złodziej, który napadł na filję wielkiego „London and South - Western - Bank“ w południowej części miasta.

Przed samą czwartą godziną, pod wieczór, gdy bank już miano zamykać, wszedł do środka przyzwoicie ubrany mężczyzna i przystąpił do kasjera głównego. Inni kasjerowie już nie urzędowali.

Zamieniwszy kilka słów z kasjerem Crawley'em, gość wyjął nagle rewolwer i z błyskawiczną szybkością wymierzył strzał, który Crawley'a powalił trupem na ziemię. W tejże chwili przybysz przeskoczył barjerę, trzymając w ręku dymiący jeszcze rewolwer. Kilka osób personalu biurowego, które pozostały były jeszcze w banku, gwałt ten niespodziewany wprawił w osłupienie i całkowitą wobec napastnika bezradność. Jeden tylko buchalter Gooch nie stracił głowy. Rzucił się odważnie na złoczyńcę i chwycił jego rewolwer. Nieszczęściem nacisnął przytem kurek tak niefortunnie, że znowu padł strzał i kula poszarpawszy policzek dzielnego buchaltera, wbiła się w sufit. Rozpoczęło się we mgle, rozsnutej po sali, straszliwe szamotanie, w nierównych warunkach; bowiem podczas gdy rabuś był silnym i rosłym mężczyzną, przytem całkiem zdrowy, Gooch dręczony bólem świeżej rany, był przytem z natury człowiekiem niepokaźnej postaci. Mimo to miał jeszcze tyle energji i przytomności umysłu, że nie tylko nie dał sobie rewolweru odebrać, ale pomanipulował z bronią tak zręcznie, że za nowym wystrzałem, potrafił przeciwnika śmiertelnie ugodzić w oko.

Tymczasem dwaj pozostali funkcjonarjusze bankowi zaalarmowali już dom, a gdy przybyła pomoc, Gooch leżał już na trupie pokonanego napastnika, na poły martwy z wytężenia i upływu krwi. Lekarze skonstatowali, że gdyby o jedną minutę spóźnił się był ze zbawczym wystrzałem, już nie zdołałby się dłużej bronić. Wtedy zwycięski zbrodniarz bez żadnej już przeszkody mógłby był kasę zrabować i pod osłoną nieprzejrzanej mgły bezpiecznie się ukryć.

Rana buchaltera Goocha nie jest niebezpieczną i wnet się wygoi.

Identyczności zbrodniarza dotychczas nie zdołano stwierdzić. *L.*

Nadużycie hypnotyzmu.

PARYŻ 10-go. Szczególne oskarżenie rozpatrywały w tych dniach sądy tutejsze. Niejaki dr. Vial został mianowicie obwiniony o występek nadużycia hypnotyzmu na osobie młodej dziewczyny, jadącej w tym samym omnibusie, co oskarżony.

Dr. Vial przyznał się do zarzuconego mu czynu, jednak na swe usprawiedliwienie przytoczył, że działał w interesie wiedzy. Jechał on omnibusem w towarzystwie kolegi zawodowego, który nie dawał wiary jego twierdzeniu, iż za pomocą hypnozy można każde medium usposobić do zbrodni. Ażeby sceptycznego przyjaciela przekonać o prawdzie swoich twierdzeń, pozwolił sobie dr. Vial siedzącą naprzeciw w omnibusie nerwową damę wprawić w sen hypnotyczny, który uczynił z niej natychmiast powolne narzędzie jego woli.

Eksperyment osiągnął rzeczywiście zapowiedziany rezultat. Hypnotyzer tylko przez kilka sekund zatrzymał wzrok na obliczu dziewczyny, a już dały się zauważyć symptomy, które wskazywały, że nieznajoma znajduje się pod jego wpływem. Lekarze w tej chwili zatrzymali omnibus i wysiedli, a w ślad za nimi i dama, która towarzyszyła im milczące aż do mieszkania dra Viala. Wszedłszy do pokoju ordynacyjnego razem z nieodłącznem medjum, zrobili na niem lekarze kilka eksperymentów, poczem dr. Vial położył na stole nóż. Gdy wejrzenie zahypnotyzowanej spoczęło na nożu, hypnotyzer rozkazał jej wziąć to narzędzie, zejść na dół i przebić niem człowieka, który przed bramą sprzedawał owoce. Młoda osoba niezwłocznie zabrała się do wykonania rozkazu i chciała już wybiedz z pokoju, gdy lekarz zastąpił jej drogę i obudził z hypnozy.

Teraz objaśnili lekarze damie całą jej sytuację i grzecznie ją przeprosili. Mimo to miss Thorne, która z Australji przybyła do Paryża w odwiedziny znajomych, wniosła do sądu skargę przeciwko lekarzowi. Niewczesnego szermierza hypnotyzmu zasądzono na znaczną karę pieniężną. *R.*

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. A. Palfy z Wiednia—O. Turnau z Gaik— Hr. W. Rey z Psar — St. Linowski z Jaroszowic — D. W. Korn ze Lwowa — T. Dmochowski z Warszawy — St. Ginsberg z Zawiercza — Hr. O. Ponińska z Wołynia — W. Kerp z Berlina — A. Strzelecki z Warszawy — A. Hube z Warszawy — Hr. F. Bellegarde z Ischlu.

Hotel Drezdeński. Konrad i Wiktorja Niesiołowscy z Rycerzowa—Grzegorz i Elżbieta Arsenowicz z Syrosławic— Józef i Czesława Wyczyńscy z Truskawca — Emilja Sustrac z Paryża — Edw. Maurycy Wittig z Paryża — Józef Szekely z Fiume — Jakób Zwicker z Berna — Fryderyk i Berta Graf, Stanisław Stohandel, Fryderyk Polacsek, Wilhelm Teltscher, Adolf Hirsch z Felsö-Szwidnik.

Nekrologja. Franciszek Michał Wyspiański, artysta rzeźbiarz, ojciec Stanisława, poety, przeżywszy lat 64, zmarł dnia 10 b. m. w zakładzie Helclów w Krakowie. Pogrzeb z zakładu Helclów odbędzie się dziś o godzinie 3-ciej po południu.

20) JERZY OHNET·

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— Nie odosobniajmy się — mówił dalej p. de Maillane. — Nieodpowiednia teraz pora do szeptów i zwierzeń pokątnych. Rozpowszechniajmy ideę wyborów, wszak dlatego przybyliśmy tutaj. Dziwny jesteś, wymawiając mi zbyt hojne przyrzeczenia, gdy chodzi o pozyskanie głosów wyborców. Trudno już będzie znaleźć sposobniejszą chwilę do spełnienia ostatecznego planu.,.

Pan de Maillane opuścił swego doradcę i zasiadł znów wśród członków municypalnej rady. Tymczasem Barandet i de Rémançon zamęczali poprostu biednego mera, jeden swymi poglądami politycznymi — a wyznać trzeba, że zbyt poufale wyrażał się o ludziach, stojących u steru rządu, — drugi spowiadał się z swych poglądów na sprawy finansowe — i zdumionym oczom wyobraźni słuchacza ukazywał nieskończone, zda się, fale złota.

Wyborcy, stronnicy Maillana, czuli, jak z każdą chwilą wzrasta w nich ufność gorąca i entuzjazm dla kandydata... Obecność matki z córką, istot wytwornych, miłych, zalotnych trochę, była jedną z ważniejszych przyczyn pogodnego nastroju, jaki wśród zgromadzonych panował.

Zgromadzenie całe było owiane jakiemś ożywczem, ciepłem tchnieniem zadowolnienia i ufności. Uczucia błogości doznawali wszyscy pod wpływem ponętnych słów „mistrza“. Bo umiał on przykuwać słuchaczy... i teraz, w pięknych dniach powodzenia pozostał tym samym Dartigues'em marzycielem z czasów ubóstwa, a nawet nędzy chwilowej.

— Nie będziemy nadużywali pańskiej gościnności, panie de Maillane — mówił mer, powstając. — Po długiej podróży panie spocząć muszą — a i pan zmęczony pewno... Zobaczymy się znów niedługo...

— Jutro może pan liczyć na mnie. Rozpoczniemy odrazu nasze działanie.

Poprzedzając mera, członkowie rady municypalnej opuścili salon. Na dziedzińcu oczom ich przedstawił się widok jakby improwizowanego kiermaszu. Grono szpakowatych, poważnych gości spoczęło na ławkach kamiennych, w cieniu olbrzymich, wspaniałych sykomorów — palili wszyscy cygara, popijając od czasu do czasu wino Bordeaux... A na piaskowym terenie zdały się tonąć w blasku słonecznym grupy ludu, tańczące ulubioną farandolę przy dźwiękach fletu i basowym akompaniamencie bębna... A ile okrzyków głośnych powtarzało echo w dali! ile pieśni ochoczych, radosnych!... Bo w żyłach dzieci Południa wre... pali się płomieniem silnym życie... temperament... nie pojmują one spokojnej, jakby majestatycznej zabawy mieszkańców Północy.

Maillanowie wraz z gośćmi przyglądali się przez chwilę z tarasu owej malowniczej a nadmiarem życia i ognia ponętnej scenie. Lecz wkrótce rozprószyły się koła tańczących wśród okrzyków i uścisków gwałtownych... Ucichła muzyka i powoli rozchodzili się wieśniacy, zdaleka jeszcze przesyłając widzom ukłony i podziękowania. Przebrzmiały pieśni namiętne, opustoszał dziedziniec i tylko smętnie, tajemniczo szumiały drzewa prastare...

Życie Dartigues'a, odkąd Paryż pożegnał i wyjechał z kraju, niezwykłem było i przygód awanturniczych pełnem. Nie dziedzictwo żadne po krewnym — milionerze, nie wspaniała na loterji wygrana sprawiła, iż został właścicielem rozległych dóbr Maillany i nosił nazwisko swego majątku. Lata całe trudów, mozołów bezowocnych poprzedziły chwile świetności jego. Przedewszystkiem, zdolności swe poświęcił pracy w olbrzymiej amerykańskiej fermie — uprawiał żyzną jej glebę przez kilka miesięcy. Zyski, jakie przynosiła mu sprzedaż wołów, pokrywały koszta hodowli koni, uszlachetniania rasy — lecz spekulacja ta, zrazu korzystna, okazała się później niepraktyczną wobec nowego prawa, zakazującego sprzedaży koni do Ameryki północnej.

Znudzony ciszą i samotnością savanów, przebywać tam musiał dość długo. Stęskniony za wesołem, wielkomiejskiem życiem — zerwał Dartigues umowę z ligą kupiecką Havre'u i zyskawszy kilka tysięcy piastrów, wyjechał do Santa-Fé, gdzie Klaudjusz Brun założył dom bankowy na wielką skalę. Dartigues przystąpił do spółki. Optymista zawsze i mierzący wszystko na wielką skalę, dążył nieustannie do powiększenia interesu — i kupcom miejscowym znaczny kredyt otworzył.

I po kilku miesiącach zrujnował doszczętnie bank, przeciążony długami. Przyjaciele znaleźli wtedy nowy sposób zyskania fortuny: zostali dyrektorami musichall'u w Filadelfii, gdzie mogli studjować do woli oryginalne tańce murzyńskie przy dźwiękach narodowego instrumentu „benjo“ i podziwiać piękne kwadronki, usługujące gościom.

Gdy minął sezon teatralny, dochód całoroczny posłużył im na zakupienie okrętów, przewożących mięso z San Francisco do Europy. Interes okazywał się świetnym z początku, lecz Klaudjusz Brun jednym krokiem ryzykownym, próbą handlu zbożowego, w nędzy niemal pogrążył los swój i przyjaciela. W końcu, po sześciu latach prób najrozmaitszych, kapryśnych alternatyw, bogactwa i niedostatku, poznał Dartigues panią Hernandez, wdowę po generale, byłym prezydencie Guatemali, zaczął u niej bywać i ożenił się w końcu.

Od tej chwili szczęście sprzyjać mu zaczęło stale — urzeczywistniały się wszystkie zamysły. Nie wiadomo: może to dwużeństwo takie niespodziewane przyniosło mu korzyści? Nie troszczył się zbytnio o pierwszą żonę, o dziecko jedyne. Mniemał, iż nie powróci do Francji... nie ujrzy ich nigdy już... Z panią Hernandez zawarł związek cywilny, według amerykańskiego prawa. — Wówczas zdawało się, że wszystko, czego dotknął, przemienia się w złoto. Brun mawiał mu nieraz: (C. d. n.)

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Marcina papieża i Pięciu Braci Polaków męczenników; we środę Homobona i Dydaka wyznawcy; we czwartek Jozafata Kuncewicza biskupa męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie] 6 minut 52 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 58, długość dnia godzin 9 minut 6.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Dziady“, poemat dramat. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Środa: „Pan Damazy“, komedja w 4-ch aktach J. Bliz̀ińskiego (popularne).

Czwartek: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sobota: „Opiekunowie moralności“ (Die Strengen Herren), kom. w 3-ch aktach G. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

Niedziela: O godz. 3-ciej „Klub kawalerów“, komedja w 3-ech aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Dzieje gospodarki żydowskiej w naszem mieście pomnożyły się znów o piękną kartę.

Na porządku dziennym ostatniego posiedzenia Rady miasta zamieszczone było obsadzenie wakujących dwóch posad praktykantów konceptowych magistratu.

Na te dwie posady zgłosiło się kandydatów siedmiu, z tych sześciu chrześcijan i jeden żyd.

Zdawało się nie ulegać wątpliwości, iż obie posady otrzymają chrześcijańscy kandydaci, skoro kwalifikacje kandydata żydowskiego w niczem nie były lepsze od kandydatów chrześcijańskich, skoro także magistrat, układając listę kandydatów, nie proponował Radzie na pierwszem miejscu kandydata żydowskiego, lecz słusznie umieścił go gdzieś na szarym końcu. Widocznie magistrat zrobiwszy już pewne doświadczenia na dwóch swoich urzędnikach żydowskich, postanowił nie zalecać zbyt gorąco Radzie mianowania jeszcze jednego żyda urzędnikiem magistratu.

Stało się wszakże inaczej! Obecna konserwatywno-sjonistyczna większość składa się przeważnie z jurystów większego i mniejszego kalibru, którym przyświeca w pamięci § 1323 kodeksu cywilnego, podający sposoby wynagrodzenia szkody. Brzmi on następująco:

„Wynagrodzenie zrządzonej szkody, zależy na przywróceniu wszystkiego do dawnego stanu; albo jeżeli to nie może już być uskutecznionem, na zapłaceniu wartości z oszacowania wynikającej. Jeżeli wynagrodzenie odnosi się do samej tylko poniesionej szkody, natenczas właściwie nazywa się bezszkodnością, jeżeli zaś obowiązek wynagrodzenia rozciąga się także do utraconego zysku i do zagładzenia sprawionego obrażenia, natenczas nazywa się zupełnem zadosyć uczynieniem“.

Otóż wiadomo, iż „Wielki przyjaciel“ obecnej większości Rady, dr. Leon (?) Horowitz, żyd, doznał zawodu przez upadek przy wyborach sejmowych, dzięki niedbalstwu swoich najserdeczniejszych przyjaciół stanowiących ową większość w Radzie. Jako jurysta (choć małego kalibru) żądał prawdopodobnie za to dr Horowitz wynagrodzenia szkody od swoich przyjaciół w myśl owego § 1323, a nie omieszkał też pewnie powołać się na § 921, według którego:

„W umowie pod tytułem obciążającym daje się albo rzeczy za rzeczy, albo też czyny, do których także opuszczenia należą, za czyny; albo nakoniec rzecz za czyn, a czyn za rzecz“.

Dr. Horowitz dał firmie „J. Leo et Comp.“ przed wyborami sejmowemi „rzecz“ za „czyn“, którego miała dokonać owa firma. Firma „czynu“ niedokonała, bo dr. Horowitz przy wyborach przepadł, zaś „rzeczy“ nie może już zwrócić, gdyż obróciła ją na inwestycje wyborcze. Musiała zatem dać ewikcję w innej formie.

Jak twierdzą, dr. Horowitz wymówił sobie następujące beneficja: 1) prawo wyłącznego nadawania konsensów szynkowych w Krakowie na lat 99; 2) prawo zaprowadzenia w Krakowie monopolu handlu cebulami na swoją rzecz i korzyść; 3) prawo uwalniania niektórych handlarzy żydowskich od uciążliwej kontroli miar i wag; 4) prawo obsadzania każdego departamentu Magistratu przynajmniej jednym żydem.

Z uchwały czwartkowej, zapadłej taką ogromną większością głosów radców miejskich, widzimy, iż firma „J. Leo et Comp.“ zaczyna wypełniać ewikcje od końca (od punktu 4). Z krzywdą kandydatów chrześcijańskich zamianowano praktykantem konceptowym magistratu — żyda. Razem będzie obecnie posiadała korporacja urzędników Magistratu trzech żydów; że zaś departamentów jest sześć, a z oddziałem budownictwa i buchalterji 8, przeto możemy oczekiwać jeszcze przybytku pięciu żydowskich urzędników.

Okaże się to zaraz w najbliższy czwartek na posiedzeniu Rady, na którem ma nastąpić obsadzenie wakujących posad w biurze buchalterji miejskiej. Ciekawi jesteśmy wyniku głosowania...

Vero.

* **Otrzymujemy** następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Proszę uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w kronice szanownego pisma następującego oświadczenia: Wobec zarzutów poczynionych mi w szeregu artykułów „Naprzodu“ dotykających mnie jako adwokata i jako dziennikarza wniosłem do Izby adwokackiej w Krakowie. jako do mojej bezpośredniej władzy, żądanie, aby w przedmiocie tych zarzutów wytoczono mi śledztwo dyscyplinarne.

O ile zaś usiłowano mnie zohydzić jako dziennikarza, zażądałem od wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich, aby przez swoich delegatów sprawę zbadał i wydał wyrok. Uczyniłem to dlatego, ponieważ spór między panią Rogoszową a p. Ehrenbergiem rozpatruje sąd polubowny, który jednak mojej sprawy sądzić nie może, gdyż z p. Rogoszową nie pozostawałem w żadnych stosunkach, ani redakcyjnych, ani finansowych. *Dr. Włodzimierz Lewicki.*

* **Sekcja prawnicza** Rady miejskiej pod przewodnictwem I wiceprezydenta pra Lea, oprócz załatwienia kilku spraw administracyjnych, obradowała wczoraj nad projektem budżetu miejskiego na rok 1902 i załatwiła trzy pozycje tegoż budżetu.

* **Komitet ścisły** przyszłego Wiecu urzędników prywatnych w Krakowie, uchwalił wystosować następujące zaproszenia, celem zebrania Komitetu obszerniejszego:

„Kraków, w listopadzie 1901. Wielmożny Panie! „Konieczność powołania do życia państwowej ustawy, mającej na celu przymusowe ubezpieczenie urzędników prywatnych, aby im zapewnić zaopatrzenie na starość i na wypadek niezdolności do dalszej pracy, jak niemniej uznana konieczność zaopiekowania się pozostałemi po nich wdowami i sierotami, były bodźcem dla rządu do wniesienia ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Doniosłość samej sprawy, jak niemniej wzgląd, że projekt przedłożonej Radzie państwa ustawy wymaga wielu zasadniczych zmian, spowodowały zwołanie wiecu do Lwowa, a w następstwie powzięcie odnośnych rezolucji. Na odezwę prezydjum krajowego wiecu we Lwowie, zawiązał się w mieście naszem komitet ściślejszy, celem rozpoczęcia wstępnych czynności dla zapoczątkowania podobnego wiecu urzędników prywatnych w Krakowie odbyć się mającego w miesiącu grudniu b. r.

Na posiedzeniu, odbytem w dniu 8 b. m., podpisany Komitet ściślejszy jednomyślnie uchwalił zaprosić Komitet obszerniejszy, w którego skład wejdą osobistości, na państwowe ustawodawstwo decydujący wpływ mające, reprezentanci korporacji, instytucji i przedsiębiorstw różnego rodzaju, w których zatrudnieni są urzędnicy prywatni, jak niemniej przedstawiciele najwięcej interesowanych bezpośrednio urzędników prywatnych, których w pierwszym rzędzie dotyczy uchwalić się mająca ustawa w Radzie Państwa.

Wykonując powziętą uchwałę, podpisani zapraszają Wielm. P. na członka obszerniejszego Komitetu, tusząc, że przyjęciem zaproszenia zechce Wielm. P. współdziałać w osiągnieniu powyżej przedstawionego doniosłego celu.

Przewodniczący: *Edmund Zieleniewski.* Zastępcy przewodniczącego: *Ludwik Miński. Stefan Gutowski.* Sekretarze: *Feliks Sierhejewicz. Hugo Muthsam.*

* **W wieczorze Trzech Wieszczów** w części muzycznej przyjęła łaskawy współudział pani Czop-Umlaufowa.

* **W klubie pocztowym** odbędzie w sobotę d. 16 bm. wieczór muzykalno-wokalny. W programie znajduje się śpiew solowy, solo skrzypcowe i wiolonczelowe.

Nowością będzie kwartet złożony z samych wiolonczeli. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

* **Za katowanie** własnego dziecka aresztowała wczoraj policja Marję Ostapową. Nieludzka matka czteroletniego synka swego biła prętem po całem ciele. Dziecko okryte pręgami opatrzyło pogotowie ratunkowe, matkę zaś wsadzono do aresztów policyjnych.

* **Śmierć w wagonie.** Wczoraj na dworzec kolei przywieziono zwłoki Agnieszki Marusiewicz ze Skrzypna pod Nowym Targiem, która zmarła w drodze podczas jazdy. Wezwane pogotowie ratunkowe zastało już tylko trupa.

* **„Ueberbrettl“** pod dyrekcją Hansa Eversa będzie się produkował w niedzielę i poniedziałek 17 i 18 bm. w sali hotelu Saskiego. Dr. Evers był do niedawna kierownikiem głośnego „Uerberbrettlu“ barona Wolzogena. Ciekawą będzie rzeczą poznać ten nowy, a popularny dziś rodzaj przedstawień wokalno-deklamacyjnych, które zbliżając się nieco do „café chantant“ przewyższają je znacznie wartością wykonania i treścią literacką produkowanych utworów.

)(**Zagadkowa sprawa.** (Telef. ze Lwowa). Z Peczeniżyna donoszą: Strażnik lasowy w Stopczatowie, pełniąc dnia 5 b. m. przed południem służbę w lesie skarbowym, znalazł leżące pod drzewem zwłoki pomocnika lasowego, Michała Smyszczuka z Kluczowa małego, z przestrzeloną piersią.

Energicznie prowadzone przez żandarmerję dochodzenie wykryje niezawodnie, czy w wypadku niniejszym ma się do czynienia z samobójstwem, czy też spełnione zostało morderstwo.

)(**Śmiertelny wypadek.** (Telef. ze Lwowa). Czterdziestosiedmioletni włościanin w Orzechówce, powiatu podhajeckiego, Maciej Śnieżek, pracując onegdaj we własnym kamieniołomie, został tak nieszczęśliwie zasypany odłamem ziemi, że poniósł śmierć na miejscu.

)(**Prawdziwe zasługi kapłana.** Z Barwałdu piszą nam: Długi czas panowali u nas wszechwładni żydzi. Liczne rodziny chrześcijańskie pozbawione zostały ojczystej ziemi i dachu. Ciężko zapracowany grosz biednej ludności zapychał żydowskie kieszenie, a pijawki wynosiły się potem do większych miast, aby tam na większą skalę prowadzić „geschäfta“. Nie odbyło się ani jedno wesele bez muzyki w karczmie. Niemal wszystkie kobiety powracające z kościoła po błogosławieństwie (po wywodzie), umieszczały swoje niemowlęta w betach żydowskich a same raczyły się trunkiem podawanym przez usłużnych żydów. Nie obeszło się prawie przy żadnym chrzcie, żeby kum nie uraczył swojej kumoszki w karczmie żydowskiej; tu po pogrzebie rozczulali się uczestnicy pogrzebu; tu zwykle był początek wszelkiej kłótni i bijatyki, co pociągało za sobą procesa i długoletnie waśnie.

Dopiero dzięki pracy i energji czcigodnego ks. Szymona Batki, proboszcza obecnego, czasy zmieniły się na lepsze. Czcigodny nasz proboszcz przyświecając dobrym przykładem i upominając prawdziwie po ojcowsku, potrafił przekonać lud, czem są dla nich karczmy, czem jest grzeczność żydowska.

Istotnie dokonał tyle, że już dwie rodziny żydowskie, widząc, że nie ma dla nich interesu w Barwałdach, wyniosły się zupełnie w październiku bieżącego roku, a karczmy od nich kupili zamożniejsi miejscowi wieśniacy.

)(**Walka z żydowską inwazją.** W sprawie przyjmowania żydów do uniwersytetu warszawskiego, rektor tegoż uniwersytetu nadesłał „Dniewnikowi Warszawskiemu“ wyjaśnienie następujące: „Rozporządzenie ministerjum oświaty w sprawie procentowego ograniczenia studentów żydów, ściśle stosowanem było przez zwierzchność uniwersytetu warszawskiego nietylko w roku bieżącym, lecz i w latach poprzednich; w roku zeszłym uniwersytet nie wszczynał starań o zezwolenie na przyjęcie kilku żydów ponad normę i w roku bieżącym do rektora uniwersytetu nie wpływały prośby od żydów nieprzyjętych, o wyjednanie im ulgi wspomnianej; nie przyjęto w roku bieżącym nie 90 żydów, lecz 56“.

)(**Jubileusz akademickiego towarzystwa „Ognisko“ w Czerniowcach.** W bieżącym miesiącu upływa ćwierć wieku od chwili założenia w Czerniowcach towarzystwa polskich akademików „Ognisko“. Po Czytelni polskiej jest to zatem najstarsza instytucja polska w stolicy Bukowiny, a ma ważne zadanie utrzymywania i rozwoju poczucia narodowego wśród akademickiej młodzieży polskiej, narażonej na wynarodowienie się. Wydział towarzystwa postanowił obchodzić uroczyście 25-lecie istnienia „Ogniska“ i w tym celu jak donosi czern. „Gazeta polska“ — utworzył się komitet, dla przygotowania obchodu. Na czele komitetu stoją pp.: prof. dr. Halban, jako przewodniczący i adwokat dr. Strzelbicki, jako jego zastępca. Komitet postanowił urządzić obchód jubileuszowy na dniu 15 grudnia rb. z następującym programem: 1. Uroczyste nabożeństwo w rz. kat kościele parafialnym; 2. przyjęcie gości w sali Czytelni polskiej, gdzie zostaną wygłoszone uroczyste przemowy; 3. wspólne śniadanie; 4. zwiedzenie miasta; 5. wieczorem: wielki komers. Nie wątpimy, iż akademickie stowarzyszenia w Galicji wezmą żywy udział w tem wielkiem święcie polskiej młodzieży na kresach.

)(**Pożary z ostatnich dni.** (Telef. ze Lwow.) W Siółku koło Bożyków, powiatu podhajeckiego, padło onegdaj ofiarą płomieni 8 domów mieszkalnych i 19 budynków gospodarczych, wraz z wszystkimi zapasami zboża. Szkoda zrządzona pożarem wynosi około 7000 koron.

W Dorożowie, powiatu samborskiego zgorzało 5 bm. pięć zagród włościańskich, wartości 5000 koron.

)(**Złotogórski czy Goldberg.** Czytamy w „Gazecie Warszawskiej“. Będzie temu niespełna lat dwa, gdy złożył nam wizytę młodzieniec, którego bilet wizytowy brzmiał jak następuje: „Maurycy Złotogórski, literat. Lwów“: Fizjognomja odrazu wskazywała, że to żyd. Ale p. Złotogórski zapewniał o swojej polskości,

a zarazem niedwuznacznie dawał do poznania, że myśli pójść za radą uwielbionego przez siebie Heinego, radą udzieloną wszystkim żydom w słowach: „Chrzest dla żyda stanowi passe-partout do cywilizacji“. Przyjąwszy grzecznie gościa, uważającego się za polskiego literata, ofiarowanego nam współpracownictwa nie przyjęliśmy. I wyszedł nam z pamięci p. Maurycy Złotogórski, aż go nam przypomniał p. Morytz Goldberg, bo takich ów osobnik używa obecnie biletów wizytowych. Kręci się on teraz w W. Ks. Poznańskiem jako czynny agent komisji kolonizacyjnej. Osoba wiarygodna sprawdziła, że Maurycy Złotogórski i Morytz Goldberg, stanowią jednego i tego samego lwowskiego żyda, który z przedziwną podatnością zmienia nazwisko i wierzchnią skórę. W rzeczywistości jest on zawsze żydem, gotowym na wszystko, byleby coś zarobić.

)(**Zawsze oni.** Żydzi Turn i Baran zostali za oszukańcze „benkele“ skazani przez lwowski trybunał przysięgłych na rok, względnie półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

)(**Pisma hakatystyczne** donoszą, iż „wydalone z Francji kongregacje lokują znaczną część swego ruchomego majątku w Księstwie Poznańskiem, a to celem ratowania własności ziemskiej polskiej! Mają one dopomagać finansowo zadłużonym właścicielom dóbr — Polakom — aby umożliwić im ratowanie dóbr i racjonalną gospodarkę. Dalej wykupywać mają własności zadłużonych włościan polskich, by oddać je w pewne ręce, wreszcie zaś i przedewszystkiem, wykupywać mają dobra zadłużonych właścicieli niemieckich, celem rozparcelowania między Polaków. Akcja w tym kierunku ma już być w trzech powiatach zorganizowaną. Każdy, kto wchodzi w stosunek z francusko-polskim komitetem kolonizacyjnym, zobowiązuje się do tajemnicy nietylko pod słowem honoru, ale i pod groźbą wysokich kar konwencjonalnych“. Niewyczerpani!

§ **Obrażona cnota.** W jednym ze starych, pańskich domów w paryskiej dzielnicy Łacińskiej (Quartier Latin), znajdowały się śliczne obrazy mistrza „wielkiego wieku“, Jana Honorego Fragonarda (1732—1806), wpuszczone w blaty drzwi i we wgłębienia nad kominkami. Budziły one podziw i były wspomnieniami minionej świetności domu, który obecni właściciele są zmuszeni odnajmować. W r. z. wynajęła dom pewna Angielka, ale zastrzegła sobie, że zasłoni płótnem dzieła erotyczne słynnego malarza epoki pasterek i pasterzy, ponieważ obrażają jej cnotę. Zgodzono się na to. Przed kilku tygodniami cnotliwa pani wyprowadziła się z owego domu, zostawiwszy białe zasłony na obrazach. W tych dniach przystąpiono do czyszczenia domu i cóż się okazało? Oto pod zasłonami zostały tylko puste ściany i deski. Cnotliwa pani uwiozła z sobą wszystkie obrazy.

HUMOR.

Przyczyna.

— Dla czego pan nie zajmujesz się jakim sportem!
— Ha!.. Pięć przyczyn stoi na przeszkodzie.
— Jakie?
— Żona i czworo dzieci.

* * *

— Zimno się zrobiło, a ty tak do figury? Pozwalasz, żeby teraz palto sobie leżało w spokoju.
— Kiedy ono właśnie nie leży w spokoju, tylko — w lombardzie.

Mianowania i przeniesienia: Starszym nauczycielem w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie zamianowany został prof. gim. Maciej Zwoliński.

Starsi lekarze powiatowi: Aleksander Bieńczewski z Dobromila i Wojciech Stanko z Tarnowa przy przeniesieniu w stan spoczynku otrzymali krzyże oficerskie Franciszka Józefa.

Z TEATRU.

»Budowniczy Solness«, tragedja w trzech aktach Henryka Ibsena.

Stary Ibsen dźwignął się już z ciężkiej choroby, która napełniła niepokojem cały jego naród. Wiadomo, że na wieść o jego niemocy, rząd Norwegji postanowił, aby skarb państwa ponosił koszta kuracji wielkiego pisarza. Ministrowie norwegscy, posłowie ciała prawodawczego, cała opinja publiczna tego kraju uznaje w Ibsenie człowieka, który jest chlubą swego narodu. Rozumieją więc chyba jego dzieła.

Czemże się więc dzieje, że u nas, uczony profesor literatury i prezes Akademji, który w sobotę zdumionym wzrokiem wpatrywał się w scenę, zapytany o swoją opinję o „Budowniczym Solnessie“, odpowiedział (jak sobie przynajmniej opowiadano w całym teatrze): „Nie mogę mieć o tem żadnego zdania, bo nie rozumiem ani słowa“. Czy doprawdy nasz umysł do tego stopnia inaczej jest skonstruowany, niż mózgi Skandynawczyków? Co więcej, czemu cały świat literacki Europy zachodniej ulega snać skandynawskiej suggestji, skoro u Ibsena widzi i uznaje jeden z duchów kierujących współczesnym rozwojem myśli ludzkiej?

Jestto zagadka, której nie podejmujemy się rozwiązać. Jeżeli mamy być szczerzy, tłomaczymy ją sobie tem tylko, że nasi budowniczowie krytyki literackiej doznają... jak Solness, pewnego zawrotu głowy, wstępując na wyżyny, przekraczające poziom ich powszednich przyzwyczajeń, cierpią na pewną sztywność myśli, która nie pozwala im wybiegać ponad szablony klasycyzmu, romantyzmu i realizmu, ani przystosowywać się do tego nowego sposobu patrzenia na duszę ludzką i jej tragedje, w jaki patrzy stary mistrz norwegski.

A przecież takie przystosowanie się chyba nie przekracza w zasadzie możności średnio inteligentnego nowożytnego umysłu. Weźmy samo jądro treści „Budowniczego Solnessa“; zobaczymy, że w niem niema nic niezrozumiałego.

Bohater sztuki, — mniejsza o to, kto nim jest: artysta, uczony, polityk, wódz, przemysłowiec, a choćby tylko pozbawiony wszelkiego „fachu“ rzeźbiarz czy budowniczy własnej duszy — jest człowiekiem, który czuje, że opuściły go siły młodości, że doznaje zawrotu głowy, ilekroć próbuje wedrzeć się w wyższe horyzonty: poczyna go trawić zazdrość wobec młodszych, u których widzi dość siły i mocy, aby go prześcignęli i przewyższyli. Powstrzymuje tedy ich lot, gnębi ich i tyranizuje, drżąc na myśl, że pewnego dnia zajdzie konieczność zmierzenia się z młodzieżą i niechybne przegranie tej walki. Tak jak dawniej nie przebierał w środkach, aby iść naprzód, i deptał nawet po szczęściu własnem, tak teraz bez wahania druzgocze szczęście innych, aby tylko oddalić katastrofę; mimo całej bezwzględności czuje, że jest winien i ta wina przygnębia, przygniata mu duszę coraz niżej. Obok niego dwie kobiety — ciche, proste i kochające. Jedna jest towarzyszką jego życia, pozbawionego dziś już nawet rzadkich przebłysków szczęścia, oddana powszednim drobiazgowym obowiązkom; druga, którą przykuł do siebie, wzbudzając w niej egoistycznie miłość, aby użyć ją za narzędzie do zatrzymania w pochodzie naprzód jednego z najgroźniejszych młodych współzawodników.

Wśród tego zjawia się kobieta, która widzi go takim, jakim był przed szeregiem lat, za czasów, kiedy on przerastał i prześcigał poprzednie pokolenie; chce go widzieć znowu na tej samej wyżynie, na której, dzieckiem będąc, ujrzała go raz jeden i marzyła o nim lata całe. Zjawia się jak symbol młodości, rozpromienia całe jego życie, napełnia je nową mocą, zapałem do czynów, promieniami szczęścia; zazdrość wobec młodszych pierzcha, ufność w siebie wraca. Być godnym miłości ukochanej, stanąć przed nią takim, jakim go wymarzyła i mieć chciała, oto jedyna żądza, która rozsadza mu pierś. Idzie za nią ślepo i ku zdumieniu młodych współzawodników, którzy nim już gardzili, wdziera się na szczyty, na których od czasu młodości nie był, i stoi na nowo u zenitu. A choć nie starczy mu już sił, aby się na nim utrzymać, choć wpada w przepaść z strzaskaną głową, czyż taki koniec nie jest piękny i pełen chwały i czyż życie u dołu, w pełzaniu i powszedniości, zatrzymujące cały świat w pochodzie, dlatego, że nie ma w starzejących się członkach dość mocy, „aby z młodymi naprzód iść“, jest naprawdę życia warte?

Co w tym przepięknym temacie jest zagadkowego, niezrozumiałego, dziwacznego? Ten temat godny jest pióra każdego poety każdej epoki — równie Ajschylosa czy Racina, Szekspira czy Schillera, Dumasa syna czy Blizińskiego. Każdy z tych poetów według natury swego geniuszu i według stylu swojej epoki dałby mu taką szatę, jakąby uważał za najlepszą i najbardziej jego indywidualnemu sposobowi patrzenia w duszę ludzką odpowiadającą. Czy bohaterem będzie mitologiczny heros z helleńskich baśni, czy król fantastycznej Bohemji, czy germański filozof, francuski dyplomata, albo polski nauczyciel muzyki — czy ideje poety wypowiadać będą chóry klasyczne, czy monologi, czy tyrady deklamacyjne, czy dowcipne dyalogi rezonera — temat nie będzie ani o trochę więcej jasnym i więcej pięknym.

Poeta północny ma zbyt dużo do wydobycia z głębi dusz ludzkich, aby chciał temat swój kłaść w kunsztowny aparat intrygi i bawić swoich słuchaczy zręczną bajką i jej rozwikłaniem. Bierze swój temat prosto i dosłownie; stawia wieżę i każe na nią wdzierać się bohaterowi. Zupełnie obojętnem mu jest uprawdopodobnianie sytuacji; zostawia to rzemieślnikom literackim; dziwna rzecz, że nie mogą zrozumieć tego ci, którzy rozumieją drugą część „Fausta“, albo „Nieboską komedję“. Niesłychane uproszczenie, uzmysłowienie idei dzieła powinnoby ją czynić tem zrozumialszą i jaśniejszą i ułatwić zagłębianie się wraz z poetą w tajniki duszy ludzkiej.

Patrzy w nie Ibsen w istocie dziwnemi ale doskonałemi okularami: powiększają one, jak mikroskop, każde, zaledwie dostrzegalne przez nas drgnienia duszy, a zmniejszają wszystko, co zajmuje w niej zazwyczaj pierwsze miejsce, ale co jest znane dokładnie, spostrzegane i obserwowane wielokrotnie. Dlatego to obraz tej duszy wygląda dla nas w pierwszej chwili dziwacznie; nie możemy się oswoić z tem, że pani Solness więcej się martwi lalkami spalonemi, niż utratą dzieci, albo że Solness poczytuje sobie za zbrodnię, iż nie chciał naprawić szpary w kominie, mimo iż wie, że nie ona spowodowała pożar; wogóle rzadko śledzimy za tymi chochlikami, które gospodarują po zakamarkach naszych myśli i uczuć i pomagają demonowi, który się w nich zaczaja.

Ależ czyż niejednemu z nas nie zdarzyło się, że gdy stało się przypadkiem coś, co odpowiadało tajnym pragnieniom naszym, czuliśmy się w sumieniu równie winni, jak gdyby to, co się stało w istocie naszem było dziełem? Czyż nie spotykamy jednostek, dla których „obowiązek“ spełniania powszednich drobiazgowych powinności towarzyskich, domowych, czy zawodowych jest kamieniem przygniatającym ich umysł i życie, jest ich religją, filozofją, absolutem? Czyż dla takich jednostek utrata lalki nie bywa większem nieszczęściem, niż największy cios mogący spaść na żywą, czującą, idącą naprzód duszę ludzką?...

Artyści zupełnie nie zrozumieli, czem być mają. Mniejsza o rzeczy delikatne i subtelne: ale dlaczego p. Sosnowski zapomniał, że budowniczy Solness już się starzeje, zrobił go dziarskim młodzieńcem o czarnym wąsie i ubrał go w żółtawe spodnie, krótką barwną kamizelkę i kusy czarny żakiet? Dlaczego pani Siemaszkowa kładzie elegancką, modną suknię wówczas kiedy mówią jej, że całe miasto śmiałoby się z dziwacznego kostjumu fantastycznej dziewczyny z gór? Artyści są zresztą wytłómaczeni; skoro prezes Akademji w Krakowie nie rozumie Ibsena, skądże mają go rozumieć oni?

Po pani Siemaszkowej jednak, która tak przedziwnie grała Ellidę w „Oblubienicy morza“, można się było spodziewać, że nie przedstawi symbolu młodości i rwania się ku ideałom w „Solnessie“ jakiejś kapryśnej, figlarnej, rezolutnej panny z lekkiej francuskiej komedji. Wolelibyśmy widzieć w Hildzie panią Wysocką, która zarówno zewnętrzną postacią jak modernizmem swego wielkiego talentu nadaje się chyba tak dobrze jak mało kto do ibsenowskiego teatru.

K. E.

ZE SĄDU.

Proces Roberta Stillera.

LWÓW, 12-go. Dziś o godz. 9 zrana rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem orzekającym sądu karnego ponowna rozprawa w sprawie Roberta Stillera, b. akcesisty budowlanego przy oddziale inżynierji wojskowej w Krakowie.

Stiller został w d. 18 kwietnia 1891 r. wraz z Zygmuntem Szeligą, dyetarjuszem inżynierji wojskowej skazany przez krakowski trybunał orzekający za zbrodnię szpiegostwa, dokonanego przez wykradzenie 29 planów fortyfikacyjnych z szafy pułkownika Kropscha w dyrekcji krakowskiej inżynierji wojskowej. Kara wynosiła 4 lata więzienia, które Stiller odsiedział na Wiśniczu.

Szeliga po wyjściu z więzienia wkrótce umarł. Stiller zaś, w przekonaniu, że go skazano niewinnie, czynił różne kroki celem uzyskania ponownej rozprawy. Usiłowania jego długi czas pozostawały bez skutku, aż nareszcie ministerjum sprawiedliwości o†stąpiło sprawę do zbadania trybunałowi kasacyjnemu, ten zaś wydelegował sąd lwowski do ponownego przeprowadzenia dochodzeń. Skutkiem tych dochodzeń jest obecna ponowna rozprawa.

Trybunałowi przewodniczy radca sądu krajowego, Łuczkowski. Oskarżenie wnosi prokurator Schneider; Stillera broni dr. Reiter.

Prokuratorja zarzuca Stillerowi współwinę w zbrodni szpiegostwa. Stiller miał dopomódz innej osobie do wykradzenia z szafy pułkownika Kropscha 29 sztuk planów fortyfikacyjnych.

Rozprawa jest tajną.

Motywy, podane przez sąd lwowski, jako podstawa do rozpisania drugiej rozprawy, są nader ciekawe.

Czytamy w nich między innemi, że „przekonanie o winie obydwu oskarżonych, oparł sąd kraj. karny w Krakowie w swym wyroku nie na jakichś bezpośrednich faktach, lub dowodach, lecz jedynie na poszlakach, wysnutych z różnych przypuszczeń i na drobnych szczegółach, odnoszących się do zachowania obydwu oskarżonych przed i po wypadku“. Tymczasem, jak twierdzi sąd lwowski, „fakty sprawdzone już po wydaniu

wyroku, osłabiają w wysokim stopniu“ podstawy wyroku.

Między innemi przyjęto, że kradzież została dokonaną między w pół do 6-tej a 8 wieczorem. Tymczasem, „w nocy z 13 na 14 czerwca 1891 przytrzymano w Krakowie 2 dezerterów wojskowych Rudolfa Hermana i Józefa Schmucka, z powodu popełnionej przez nich tej nocy kradzieży rozmaitych aktów i przedmiotów z gmachu kom. korp. w Krakowie. Obaj rzeczywiście do tej kradzieży się przyznali; Schmuck zaś nadto zeznał, że popełnił tę kradzież z namowy Hermana, który mu opowiadał, że on już w listopadzie 1890 podobną kradzież popełnił w c. k. dyrekcji inżynierji w Krakowie z polecenia kapitana rosyjskiego Meżaka, za co został sowicie wynagrodzony. Skoro zeznania Schmucka przedstawiono Hermanowi, tenże w dniu 14 czerwca 1891 przyznał w c. k. dyrekcji policji w Krakowie przy swem przesłuchaniu, że zeznania Schmucka są prawdziwe, bo on istotnie w nocy 14 listopada 1890 popełnił sam bez niczyjej pomocy ową kradzież planów, za którą Szeliga i Stiller zostali zasądzeni. W zeznaniu tem, obejmującem najdrobniejsze prawie szczegóły, podał Herman między innemi, że 14 listopada 1890 przed godz. 9-tą wieczorem dostał się niepostrzeżenie do gmachu komendy fortecznej, w którym mieściła się dyrekcja inżynierji, że klucz do pokoju dyrektora znalazł na nodze stolika, że toporem odłupał drzwi od szafy, że z niej wyjął planów zwój i z nim zszedłszy na dół, zatrzymał się, słysząc, żektoś dzwoni, że zobaczył wchodzącego z dworu do bramy podoficera artylerji, a zobaczywszy następnie klucz od bramy w zamku, otworzył sam bramę i ze swą zdobyczą uszedł wprost do Michałowic za granicę. Jakkolwiek Herman z powodu swej śmierci obecnie nie mógł być przesłuchanym, sprawdzono jednak okoliczności, które w drobnych szczegółach popierają owe zeznania Hermana, względnie przemawiają za prawdziwością tychże, a tem samem obalają przyjęty przez Trybunał orzekający fakt co do czasu i sposobu dokonania zbrodni.

„Przesłuchany obecnie świadek St. Steczonka, który w inkryminowanym czasie, jako feldwebel mieszkał w gmachu komendy fortecznej, przyznał, że w nocy 14 listopada 1900 r. około godz. 11 powróciwszy z miasta do domu zadzwonił do bramy, a po otwarciu mu jej nie zauważył, czy za nim bramę zamknięto, lub czy klucz zostawiono w zamku. Tak ten świadek, jako też przesłuchany obecnie świadek Jan Hanka, który również w owym czasie jako podoficer w tym domu mieszkał, zeznali, że przed popełnieniem owej kradzieży, bardzo często nie zamykano bramy i po godz. 9 wieczorem, że żołnierz otwierający bramę, najczęściej po wpuszczeniu wchodzącego, tylko klucz w zamku przekręcał, zostawiając go w zamku, że ogółem nie było żadnego porządku ani kontroli co do zamykania bramy tak, że łatwo mógł ktoś niepowołany dostać się do wnętrza gmachu, że wreszcie zmarły już podoficer Kőhl, mieszkający z rodziną w gmachu tym, miał swój własny klucz od bramy. Okoliczności te przemawiałyby za wiarogodnością zeznań Hermana w tym względzie.

„Wprawdzie Herman przesłuchany następnie w dniu 14 czerwca 1891 w sądzie wojskowym w Krakowie, odwołał swoje zeznania poprzednio w dyrekcji policji złożone i przedstawił swój udział w kradzieży planów w dyrekcji inżynierji w inny sposób a mianowicie, że w dniu 14 kwietnia 1891 w nocy po godzinie 10 odebrał tylko plany od dwóch nieznajomych mu ludzi na drodze polnej koło fortu III w Krakowie naprzeciw Helcla, że plany te następnie wręczył kapitanowi rosyjskiemu Meżakowi, że z namowy tegoż przyznał się w dyrekcji policji do tej kradzieży, której nie popełnił, lecz te późniejsze zeznania Hermana przedstawiają się w wysokim stopniu jako nieprawdziwe, tembardziej, że Herman nie przytoczył żadnego powodu za odwołaniem swych zeznań pierwotnych przemawiającego. Za prawdziwością pierwotnych zeznać Hermana przemawia okoliczność, że wedle zeznań Schmuka, Herman jemu opowiadał o niektórych szczegółach dokonania tej kradzieży, tak samo jak sam później zeznawał, a w szczególności także o znalezieniu klucza do pokoju dyrektora na nodze od stołu, gdzie na gwoździu klucz ten wisiał, a w toku śledztwa sprawdzono, że rzeczywiście na prawej nodze owego stolika był gwóźdź.

Trybunał krakowski opierał się również na zeznaniach świadka Jovanowicza, uważając je za wiarygodne. Obecnie pokazało się, że Jovanowicz był wielokrotnie karany za różne przekroczenia służbowe, a nadto zwykł był wnosić różne fałszywe doniesienia do władz wojskowych.

Ze względu na te wszystkie okoliczności została rozpisaną ponowna rozprawa, której wynik rozstrzygnie ostatecznie, — czy Stiller był, jak twierdzi, ofiarą fatalnej pomyłki sądowej.

Proces prasowy.

Przed krakowskim sądem przysięgłych toczył się proces prasowy przeciw osławionemu socjaliście Kaczanowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi tutejszego brukowego pisemka i przeciw żydowi Telzowi, właścicielowi drukarni „Narodowej“.

Pytania postawione przez trybunał, a odnoszące się do podburzania przeciw armji, zbrodni oszczerstwa na osobie pułkownika audytora Pawlucha z Przemyśla, występku obrazy czci na tegoż p. Pawlucha, występku obrazy czci kapitana Fiedlera, oraz do zaniedbania obowiązków redaktorskich przez obu oskarżonych, odpowiedzieli przysięgli, przecząco. Niektóre pytania zostały zaprzeczone jednogłośnie. W obec tego trybunał uwolnił obu kompanów.

Oczywiście wyrok ten będzie dla socjalistów niemałą zachętą do dalszych bezkarnych napaści na cześć ludzką. Szczęściem, opinja publiczna miała już czas ocenić zwyczajną ich wartość i podstawy.

Linja telefoniczna z Wiedniem jest od rana znowu przerwaną!

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Szalony zbrodniarz.

Lwów: Kornel Czajkowski, morderca służącej Iłłykównej; skazany już raz na śmierć, spełnił w więzieniu nową zbrodnię.

Wczoraj wieczorem, około godziny 9, ugodził Czajkowski swego współwięźnia, z którym dzielił celę, Fedka Łożynę, szaflikiem w prawą skroń.

Łożyna padł na ziemię, bez przytomności. Lekarze skonstantowali załamanie czaszki i przekrwienie mózgu.

Jak się zdaje Łożyny nie da się utrzymać przy życiu.

Czajkowski miał niedawno powtórną rozprawę o zamordowanie Iłłykównej gdyż wyrok śmierci został zniesiony przez najwyższy trybunał. Rozprawa została odroczona dla zbadania stanu umysłowego Czajkowskiego.

Wczorajsza zbrodnia zdaje się być popełnioną w przystępie szału. Czajkowski nie miał bowiem żadnego powodu zabijać swego współwięźnia.

Srodek przeciwko tyfusowi.

Paryż: Wynaleziona przez doktora Chatemesse surowica przeciwdziałająca tyfusowi, przedstawia się jako żółty płyn gęstości syropu. Wstrzykuje się ją pacjentowi w dozie 6—12 centymetrów kubicznych.

Zastosowana w stu wypadkach surowica dra Chartemesse, okazała zmniejszenie śmiertelności o 7 procent. Zdumiewające rezultaty tego środka dały się zauważyć już bezpośrednio po wybuchu choroby.

Następcy Li-Hung-Czanga.

Pekin: Podział urzędów i pełnomocnictw po Li-Hung-Czangu jest następujący:

Dotychczasowy wicekról Szantugu, Yuanszikaj, został wicekrólem Tientsinu czyli prowincji Peczili.

Nowym wicekrólem prowincji szantuńskiej został Czang-sen-czuan, komisarz zbożowy w Tai-Nganie, osobistość dotąd poza granicami Chin nieznana.

Drugi następca Li-Hung-Czanga, Wangwenczao, pełnomocnik chiński do prowadzenia układów z mocarstwami, liczy lat 74 i jest prawie głuchy. Dotąd nie uważano go za dyplomatę, ani męża stanu.

Strejk górników we Francji.

St. Etienne: Sześciuset górników uchwaliło na zgromadzeniu odroczyć strejk powszechny.

Paryż: Podług doniesień z St. Etienne, oświadczył sekretarz Związku górników, że gdyby odpowiedź rządu w sprawie ośmiogodzinnego dnia roboczego i ubezpieczenia na starość w wysokości 720 franków rocznie nie wypadła po myśli robotników, strejk powszechny będzie proklamowany w przeciągu tygodnia.

Konflikt francusko-turecki.

Nowy Jork: „New York Herald“ donosi, że Włochy z powodu obsadzenia wyspy Mytilene przez Francuzów zaproponowały Niemcom kontrdemonstrację. Niemcy odmówiły, wychodząc z tego punktu widzenia, że krok taki nie wynika z natury trójprzymierza.

Rzym: „Tribuna“ zaprzecza najostrzej wiadomości, jakoby Włochy zaproponowały Niemcom i Austrji kontrdemonstrację flot trójprzymierza na wodach wschodnich.

Paryż: W Izbie deputowanych będzie wniesiona nowa interpelacja w sprawie demonstracji floty.

Poznań: Skazani w procesie tutejszym o należenie do tajnych związków wnieśli do najwyższego trybunału państwa (*Reichsgericht*) skargę rewizyjną.

Berlin: Poseł boerski Leyds spotkał się tu z delegowanym Fischerem.

Konstantynopol: Trzęsienie ziemi w Erzerum nie ustępuje. Wszyscy mieszkańcy, nawet członkowie zagranicznych konsulatów, obozują pod namiotami.

Pomijając już znaczne szkody materjalne, padło także kilka osób ofiarą trzęsienia ziemi.

Boston: Senator Lodge, cieszący się podobno zaufaniem prezydenta Roosevelta, wygłosił na pewnym bankiecie w sobotę mowę, w której podnosił szczególne dla Stanów Zjednoczonych znaczenie przymierza z Francją oraz konieczność stworzenia floty tak silnej, żeby jej żadne mocarstwo nie ośmieliło się zaczepić. Jako główne zadanie polityki amerykańskiej wskazał Lodge ochronę Ameryki przed napływem innych narodowości.

Londyn: Biuro Reutera donosi z Malty:

Przy eksplozji na okręcie wojennym „Royal Sovereign“ został zabity jeden oficer i pięciu ludzi; 19 rannych.

Eksplozję przypisują przedwczesnemu zapaleniu się naboju w sześciocalowej armacie, spowodowanemu przez pozostałe wewnątrz działa żarzące się resztki poprzednio wystrzelonego naboju.

Londyn: Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla odszkodowań oznajmił przedstawiciel rządu Ardagh, że układ z rządem niederlandzkim o wypłacenie sumy pauszalnej w wysokości 37.500 funtów istotnie został zawarty, chociaż niektóre drobniejsze punkta nie są uregulowane.

Londyn: „Standart“ donosi z Szanghaju: Książę Czun wziął udział w uroczystości, obchodzonej d. 9 bm. w Konsulacie angielskim z okazji urodzin króla Edwarda i wysłał do króla telegram z życzeniami.

Nazajutrz odjechał Czun do Tien-Tsin.

Londyn: Z Sommerfestu donoszą, że Anglicy schwytali tam brata straconego niedawno komendanta Boerów, Lottera i powiesili go.

Yokohama: Po ukończeniu manewrów jesiennych wydał cesarz japoński pismo odręczne, w którem wyraża swoje zadowolenie z postępów, osiągniętych przez armję północno-japońską. Gdy we wszystkich państwach przykłada się tak wiele wagi do zbrojeń wojennych, spodziewa się cesarz, że i jego armja nie pozostanie w tyle poza innemi.

C. k. austryjackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go października 1901 roku.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza.

5·15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec 5·30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 5·35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa 5·42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima;** ma połączenie w Spytkowicach; do Wadowic i Suchy; w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.
6·40 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa 6·47 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Paszowa	**do Podwołoczysk;** ma połączenia w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, do Nowego Sącza (a od 1 lipca do 15 września i do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, (a od 1 maja do 30 września: do Skolego), Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa, a od 15 czerwca do 15 września i do Nowego Zagórza; we Lwowie do Ickan, Stryja, (a od 1 maja do 30 września i do Skolego i Janowa); w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.
8·10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa 8·22 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa	**do Tarnopola;** ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, a od 1 maja do 15 września w dnie powszednie do Janowa; w Krasnem do Brodów.
8·30 rano poc. osob. Nr. 465 z Krakowa przez Podg.-Płasz. 8·46 „ „ „ „ 1012 z Podgórza-Płaszowa 8·54 „ „ „ „ „ z Podgórza-przystanku 9·05 przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-Bonarki 8·42 rano poc. mięsz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca	**do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; z Krakowa do Wieliczki (odjazd z Podgórza-Płaszowa 8·48 rano).
5·40 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
11·00 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa 11·12 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Podwołoczysk;** ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec i Stryja; w Borkach wielkich do Grzymałowa.
1·30 po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa 1·39 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Wieliczki;** w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.
1·50 po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
2·49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa;** ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskieji Sokala, w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi, a od 1 maja do 15 września w niedziele i święta do Janowa.
3·00 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa przez Zwierz. 3·15 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 3·20 „ „ „ osob „ 1034 z Podgórza-Płaszowa 3·27 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima;** ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy-Wodnej, Wadowic i Suchy; w Oświęcimie do Wiednia.
3·45 po poł. poc. osob. Nr. 23 z Krakowa 3·58 „ „ „ „ „ 1014 z Podgórza-Płaszowa. ·04 „ „ „ „ „ „ z Podgórza-Przystanku	**do Zakopanego,** kursuje od 1 maja do 30 września, przy tym pociągu udziela się w czasie od 15 czerwca do 15 września w soboty i dnie przed świętami 50 procentowego zniżenia ceny jazdy z Krakowa do Zakopanego.
6·15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa 6·25 „ „ „ „ „ z Podgórza-Płaszow.	**do Stróż** (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Stróżach do N. Sącza.
7·30 wieczór poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz. 7·45 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca 7·45 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa 7·55 „ „ „ „ „ z „ przystanku	**do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz: Nowy Zagórz, Chyrow); ma połączenia; w Kalwaryi do Wadowic; w Nowym Sączu i Stróżach od 15 czerwca do 15 września, do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu.
8·00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
8·38 wieczór pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa	**do Ickan;** ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem co czwartki i niedziele do Konstantynopola.
9·00 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa 9·10 „ „ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa	**do Powołoczysk;** ma połączenia: we Lwowie do Czerniowiec, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.
9·40 wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa 9·51 „ „ „ „ „ z Podgórza-Podgórze	**do Wieliczki**
10·50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa 11·01 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa	**do Podwołoczysk;** ma połączenia: w Tarnowie od 1 czerwca do 15 wseśnia do Orłowa i Koczyc; w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego, (od 1 czerwca do 15 września i do Ławocznego), Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.
11·10 w nocy poc. osob. Nr. 25 z Krakowa 11·25 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa 11·32 „ „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Suchy**

Przyjazd do Krakowa i do Podgórza.

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa 4·40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk;** ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec i Stryja; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja, Bełzca; w Przemyślu od Chyrowa; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż, a od 15 czerwca do 15 września od Koszyc i Orłowa.
6·13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku 6·20 „ „ „ „ „ „ Płaszowa 6·29 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca 6·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec	**z Przemyśla;** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Now. Sączu od 15 czerwca do 15 września od Koszyc i Orłowa; w Chabówce w czasie od 15 czerwca do 15 wrześnin w niedzielę i święta od Zakopanego.
6·40 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza-Płaszowa 6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Ickan;** ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem w środy i niedziele do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.
7·17 rano poc. mięszany Nr. 466 do Podgórza-Płaszowa 7·30 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
7·45 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa	**z Kocmyrzowa**
7·46 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku 7·55 „ „ „ „ „ „ Płaszowa 8·10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa	**z Suchy;** ma połączenie; w Kalwaryi od Wadowic
8·33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa 8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk;** ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego, od 1 maja do 40 wrżeśnia od Janowa, w Tarnowie od Nowego Sącza.
10·13 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku 10·20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa 10·24 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca 10·40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.	**z Oświęcima;** ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia i Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy-Wodnej.
11·24 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa 11·40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
12·34 po poł. poc. osob. Nr. 1013 do Podgórza-przystanku 12·40 „ „ „ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa 12·55 „ „ „ „ „ 24 do Krakowa	**z Zakopanego;** kursuje od 1 maja do 30 września.
1·10 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
1·18 po poł. pociąg osob. Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa 1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk;** ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa: w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Budapesztu, Koszyc i Mezo-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie ed Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.
2·24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa;** ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa
4·27 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku 4·35 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa 4·39 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca 4·55 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz. 4·40 „ „ „ osobowy „ 32 „ Krakowa przez Podgórze-Płaszów	**z Husiatyna;** (przez Stanisławów) Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Budapesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Ndwym Sączu od Orłowa; w Chaaówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Przyjazd do Krakowa przez Podgórze-Płaszów (Nr. 32) tylko od 1 maja do września.
6·14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa 6·25 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnopola;** ma połączenie: w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan. Budapesztu, Muukacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa, Rawy ruskiej; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.
6·35 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa 6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
7·10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
8·42 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza-przystanku 9·00 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa 9·04 „ „ mięszany „ 1601 „ Zwierzyńca 9·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.	**z Oświęcima;** ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia i Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy-Wodnej; w Skawinie od Bielska i Wadowic.
9·31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa 9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk;** ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, a od 1 czerwca do 15 września i od Ławocznego, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Chyrowa, Nowego Zagórza i Jasła.

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.

Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie